

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ANNA KARNA: Dzień dobry Państwu, Anna Karna kłania się w Audycjach Kulturalnych. A dziś porozmawiamy o dokumencie "Pianoforte", a jest to film Jakuba Piątka, który pokazuje kulisy ostatniej edycji Konkursu Chopinowskiego i wielkie emocje najzdolniejszych młodych pianistów świata. Nagrodzony kilkoma lauremami na Docs Against Gravity, zaproszony na festiwal filmowy Sundance, czyli największe święto kina niezależnego na świecie, od kilku dni w kinach w całej Polsce, a już dziś być może zostanie nagrodzony polską nagrodą filmową Orły w kategorii "Najlepszy dokument". Reżyser tego niezwykłego obrazu jest już z nami w studiu Narodowego Centrum Kultury, witam cię, Jakubie, serdecznie.

JAKUB PIĄTEK: Dzień dobry.

ANNA KARNA: Konkurs Chopinowski to najbardziej prestiżowy konkurs pianistyczny na świecie. Jeden z twoich bohaterów, zresztą jeden z dwunastu najlepszych pianistów ostatniej edycji, mówi takie słowa: "Nikt nie lubi tych konkursów, ani jury, ani uczestnicy". Paradoks, myślę, polega na tym, że może ich nikt nie lubi, ale wszyscy o tym konkursie marzą, i kiedy ogląda się twój film, to naprawdę można się zastanawiać, czy więcej w tym miłości do muzyki, czy nienawiści i stresu.

JAKUB PIĄTEK: Też ten sam, Alex Gadjev, jakoś też tak, nie tylko do filmu, ale on też powiedział w pewnym momencie, że po prostu nic innego ludzkość nie wymyśliła lepszego niż te konkursy muzyczne, bo jak tu konkurować w ogóle w muzyce, zwłaszcza w takim sportowym wymiarze, kiedy to jest taki maraton dosyć bezlitosny i wykańczający tych młodych ludzi, pianistów i pianistki, a nie ma tutaj jakby ani milisekund, ani centymetrów, kiedy można kogoś porównać, jest to wszystko bardzo subiektywne. Ale rzeczywiście to, co jest, wydaje mi się, fenomenalne w Konkursie Chopinowskim, to to jest to, że to jest taka platforma, z której się jest bardzo dobrze słyszanim. I rzeczywiście te 160 osób, które się ubiega, żeby uczestniczyć w konkursie, a potem te 87, które wystartowało, jakby wszystkie marzą o tym, żeby zostać zobaczonym i usłyszanym i żeby móc się podzielić muzyką. I oczywiście gdzieś te proporcje w filmie są subiektywne w jakiś sposób, tak jak my ten konkurs widzieliśmy, jak my się przyglądaliśmy, ale rzeczywiście mogą być zaburzone o tyle, że więcej jest tutaj potu i łez, niż samej obecności na scenie, ale wydaje mi się, że tam jakby też czeka jakaś taka ogromna nagroda. I w tej edycji, na której my mieliśmy szansę być i po prostu ją obserwować, czyli ten 2021 rok, w tym świecie po prostu przetrąconym przez pandemię...

ANNA KARNA: 18. edycja, zresztą przez pandemię przesunięta...

JAKUB PIĄTEK: Tak, ale też to można było w ogóle wyczuć po stronie publiczności, jakiś taki, i też po stronie artystów, jakiś taki ogromny rodzaj takiego oczekiwania, i taką naprawdę sferę sacrum. I że to rzeczywiście jakby ta komunikacja poprzez muzykę pomiędzy sceną, pomiędzy artystą a publicznością, ona tam naprawdę następowała, tak jakby część tych pianistów i pianistek występowała w ogóle publicznie przed żywą publicznością po raz pierwszy od 2 lat. I jakby ten rodzaj takiego oczekiwania i możliwości podzielenia się tą muzyką, i takiego magicznego momentu, który tam jest, też jest w filmie taka sekwencja, to jest jakby naprawdę

coś szczególnego. I ta cała cena i koszt, którą ci ludzie płacą za to, żeby wystąpić na scenie Filharmonii Narodowej w Warszawie, wydaje mi się, że oni to po prostu biorą na klatę. I to jest ta cena, którą trzeba zapłacić za to, żeby móc na tej scenie właśnie być i zostać usłyszanym i zobaczonym, i być może wygrać.

ANNA KARNA: Zwłaszcza że ta scena potrafi zmienić całe życie muzyka już później, ale ta 18. edycja też była szczególna, dlatego że ponieważ pandemia przesunęła konkurs, to profesorowie, muzycy, specjaliści mówili, że to była szalenie mocna edycja, bo ci artyści mieli rok dłużej, żeby ćwiczyć, żeby przygotować ten program i rzeczywiście ta ostatnia edycja przyciągnęła rekordową oglądalność internetową, dlatego że te zmagania oglądały na żywo 44 000 000 odbiorców z całego świata. Pierwszy raz w historii konkursu udało się ekipie zajrzeć za kulisy, to była właśnie twoja ekipa, nikt nigdy nie był tak blisko, nikt nigdy nie był w sposób tak intymny z tymi bohaterami. Co dla ciebie było najważniejsze?

JAKUB PIĄTEK: Myślę, że ten taki fundament, którym jest zaufanie, w ogóle w filmie dokumentalnym, ale w tym filmie szczególnie, to jakby to ufundował ten film. No bo z jednej strony jest jakieś ogromne zaufanie ze strony instytucji, czyli Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina. To, że oni nam po prostu na ten film pozwolili, rzeczywiście dali nam jakąś taką ogromną artystyczną wolność, zarówno jeśli chodzi o dobór bohaterów, który był kompletnie intuicyjny i taki podyktowany jakby jakimś takimi po prostu motylami w brzuchu, kiedy się ich spotykało, i bardziej rezonowanie z ich historiami niż jakimś rankingiem pianistycznym. A z drugiej strony to zaufanie, które ufundował film, to jest zaufanie ze strony bohaterów i bohaterek, że oni jakoś bardzo świadomie postanowili się trochę rewersem tej sytuacji scenicznej z nami podzielić, i też podzielić się z widzami. Mówię o tym, że to jest świadome, no bo być może ten Konkurs Chopinowski, oni mają pomiędzy 17 a 28 lat, nasi bohaterowie i bohaterki. I być może to jest jakby ostatni moment, ostatni dzwonek, w którym oni mogą sobie pozwolić na ten rodzaj szczerości, bo to jest taki egzamin dojrzałości, to jest takie wydarzenie, które potrafi odmienić losy w przeciągu jednej nocy, kiedy się wygrywa, zresztą byłem świadkiem takiej sytuacji, widziałem to...

ANNA KARNA: Na przykład?

JAKUB PIĄTEK: ...na własne oczy, bo pamiętam, że szukałem właśnie Alexa Gadjieva, to jest drugie miejsce ex aequo w Konkursie Chopinowskim i jeden z naszych bohaterów, i szukałem go w filharmonii ok. 4-5 rano, już po ogłoszeniu wyników, i znalazłem go w takim pokoju, w którym siedział razem z Kyohei Soritą i z Bruce'em Liu, laureatem pierwszego miejsca i laureatem drugiego miejsca ex aequo, i byli otoczeni przez kilka osób i kilkanaście rozdzwonionych telefonów, i dzwonili ludzie z całego świata, i ich kalendarze właśnie zapełniały się na dwa lata wprzód. Znaczący oni przyjechali tam jako obiecujący młodzi pianiści i pianistki, Gadjiev wygrał Hamamatsu w Japonii, wygrał taki dosyć duży konkurs w Australii, więc też czekało go tournée w Australii, to już miał zapewnione, ale nagle ten jego kalendarz jakby wypełnił się w ogóle tak do spodu, tak że w ogóle był w swoim rodzinnym domu przez kilkanaście dni w roku tylko. To to jest takie wydarzenie, które zmienia życie, ale to jest chyba też taki ostatni moment, w którym jakby rzeczywiście można tych ludzi pokazać jako młodych ludzi bez masek, bo prawdopodobnie teraz ich już otaczają agenci, agencje PR-owe, wszystko to, co wiąże się też

z tym, kim oni są obecnie, czyli z gwiazdami po prostu muzyki klasycznej. A tutaj jeszcze wydaje mi się, że oni pozwolili sobie na taki rodzaj takiej dezynwoltury i jakby dopuścili tę kamerę bardzo blisko, a trochę też to zaufanie jest wynikiem tego, że myśmy mieli czas na to, żeby zbudować sobie te relacje, znaczy my ich poznaliśmy wcześniej, wybraliśmy bohaterów i bohaterki, zanim konkurs się wydarzył.

ANNA KARNA: Podróżowałeś po świecie za nimi, byłeś w ich domach, w ich prywatnych pokojach.

JAKUB PIĄTEK: Tak, i to było dla nas bardzo ważne, i to było od początku jakby jakimś pomysłem na ten film, żeby właśnie pokazać, bo coś innego jest... Jakby trochę wszyscy wiemy, że żeby wystąpić w Konkursie Chopinowskim, trzeba bardzo dużo poświęcić, bardzo dużo ćwiczyć, ale co innego jest to wiedzieć, a co innego jest to zobaczyć z bliska. I też co innego jest zobaczyć z bliska takie rzeczy, które nam się udało uchwycić, czyli młodego siedemnastolatka w Chinach, w wielkim blokowisku, który ćwiczy na pianinie u siebie w pokoju, a obok mama, bo to jest jednopokojowe mieszkanie, obok mama smaży mięso na obiad. I nagle widać po prostu, jak bardzo niektórzy z tych ludzi mają pod górkę, żeby na tej scenie się znaleźć i że właśnie to nie jest taka sytuacja, że tak jak nam się kojarzy, że to są tiule i fraki, i ci ludzie w tym fraku się kładą spać, rano wstają i po prostu ćwiczą etiudy i preludia Chopina jakby przed poranną kawą, tylko też są po prostu ludźmi z krwi kości, którzy mają swoje problemy, swoje własne dylematy, dojrzewają i też dojrzewają w jakiś taki przyspieszony sposób, mam wrażenie, też przez ten konkurs i przez te trzy tygodnie. Bo ten konkurs też ma jakąś taką, jak w soczewce skupia to, co się może z nimi wydarzyć. I też jakby wzmacnia, mam wrażenie, taką emocjonalność, znaczy oni przeżywają o wiele wyższe stany euforyczne, kiedy im się coś uda na tej scenie, kiedy są z siebie zadowoleni, ale my mieliśmy ten rodzaj zaufania, że oni też dopuścili nas do tych dołków, kiedy im się coś nie udaje albo kiedy np. w napięciu czekają na to, czy przejdą do kolejnego etapu w pokoju hotelowym. Tak mam wrażenie, że to zaufanie, którym oni nas obdarzyli, te relacje, które powstały jeszcze przed konkursem, które zapracowały na ten rodzaj zaufania, że to po trosze ufundowało ten film.

ANNA KARNA: Twoja intuicja dokumentalisty jest niezwykła, bo rzeczywiście na początku było 160 muzyków, potem 87, potem 12 i wśród tych twoich bohaterów są właśnie ci najlepsi, chociaż Bruce Liu jest na marginesie twojego filmu. Czy to było celowe?

JAKUB PIĄTEK: Tak, to była świadoma decyzja montażowa, tak. Mieliśmy trochę więcej materiału z Bruce'em, on też był naszym potencjalnym bohaterem, też spędziliśmy trochę razem czasu, nigdy nie odwiedziliśmy go w Kanadzie, to nie był ten rodzaj relacji, ale tak postanowiliśmy, bo ja mam takie wrażenie, że też Konkurs Chopinowski jest wyjątkowy pod tym względem, że te 87 osób, które startuje w pierwszym etapie, to są bardzo młodzi, ale skończeni, dojrzały artyści, artystki. I właściwie te 87 osób zasługuje na własny film, a też o zwycięzcach się mówi bardzo dużo po prostu, wiele reflektorów na nich świeci przez te kolejne 5 lat do kolejnego konkursu, i potem również też. I czemu by nie opowiadać o osobach, które niekoniecznie sięgną po to najwyższe trofeum, i zobaczyć coś, co wydaje mi się, że jest jakby bliżej skóry np. mojej, ale też mam nadzieję, że też jakby widzów w ogóle, to znaczy jak taki moment życiowy przychodzi, takiej weryfikacji naszego miejsca w świecie. Tego, że właśnie

czegoś nie wygrywamy albo przegrywamy, jak my sobie radzimy, czy się z tym godzimy, czy nie, czy walczymy dalej, i to są takie emocje, które są mi bliższe np., jako człowiekowi. Mam wrażenie, że ja też więcej o tym wiem, niż wiem o samym wygrywaniu, mniej we mnie jest Bruce'a, więcej jest jakby tych ludzi, którzy odpadli po prostu. W związku z tym my się trochę postanowiliśmy pochylić i poświęcić jakby czas właśnie tym osobom i też pozwolić sobie na jakieś, i to jest też szalone, że też tyle osób, tutaj o producentach i też osobach finansujących film, i instytucjach, że na to pozwolili, bo myśmy po prostu wchodzili z jakimś takim bardzo ryzykownym pomysłem. Właśnie wyboru bohaterów, podążając za bohaterami, o których nie wiedzieliśmy, czy po 4, po 5 dniach nie wrócą do siebie do domu. I wtedy filmu by nie było albo byłby zupełnie inny, o wiele krótszy.

ANNA KARNA: Jedna z twoich bohaterek wraca do domu, ale widzowie są wielkim sercem z nią, to jest niezwykle mocny i taki wzruszający moment. I to jest właśnie też taki film o tym, że jest to nie tyle historia o samym Konkursie Chopinowskim, tylko o przeżywaniu porażki i takiej świadomości, czy ja tego chcę. Jedna z twoich bohaterek mówi: "Można wygrać te 40 000, ale potem wydać je na terapię". Myślę, że do momentu twojego filmu chyba nie zdawaliśmy sobie sprawy, my widzowie, my odbiorcy, jak potworny jest to stres.

JAKUB PIĄTEK: Tak, no to jest właśnie ta różnica takiej powszechnej wiedzy. Tak samo jak, nie wiem, przyrównamy to do sportu, nie, też możemy sobie pomyśleć, że bycie profesjonalnym tenisistą lub tenisistką to jest bardzo dużo wyrzeczeń. Ale co innego jest jakby to wiedzieć, a co innego jest, podejrzewam, spędzić trochę czasu z Igą Świątek i zobaczyć to z bliska. To są koszty, to są też takie świadome decyzje, na początku one pewnie nie są świadome, bo ci ludzie decydują się, pamiętam, że kiedyś Marcin Wieczorek, jeden z naszych bohaterów, Polak, Marcin powiedział, że: "No przecież my nie wybieramy tego fortepianu, mamy 4 lata, jakby moi rodzice powiedzieli puzon, to grałbym na puzonie teraz, ale wybrali fortepian", no ale potem gdzieś pewnie przychodzi, oni dojrzewają, jakby cały czas spędzają, jest pewnie trochę mniej trzepaka, trochę mniej kolegów i koleżanek, a więcej 88 klawiszy. I w pewnym momencie oni też świadomie podejmują decyzję, że to jest jakby koszt, cena, którą chcą ponieść, i chcą tego spróbować. A też mam wrażenie, że ta konstrukcja tego konkursu też bardzo dużo mówi o współczesności, o tym, że po prostu wszyscy chcemy zwyciężyć i właśnie takiego momentu, w którym właśnie to weryfikujemy, i okazuje się, że nie zwyciężamy. Albo właśnie że przegraliśmy i musimy się jakoś z tym oswoić. I takie osvajanie to są bardzo trudne emocje, ale mam wrażenie, że właśnie na różnych płaszczyznach życia nam towarzyszą i jakby oswojenie tych emocji, rozmawianie o nich, wydaje mi się jakoś super ważne i cenne, i żeby sobie pozadawać wokół tego pytania. I też, nie chcę spoilerować, ale zostawiamy widza z ostatnią linijką dialogu, która należy do nauczycielki Hao Rao, czyli naszego chińskiego bohatera, Vivian Li, która mówi po prostu: "It's ok". To, co teraz czujesz, to jest okej, bo wszyscy to czujemy gdzieś.

ANNA KARNA: Choć różnie jest to podejście profesorów do przegranych swoich wielkich muzyków, ale tu też nie będziemy zdradzać. Mnie zszokowała ta szczerość bohaterów z tobą, przyznam szczerze, bo jednak do tej pory Konkurs Chopinowski był owiany legendą i tajemnicą, a druga rzecz, która była dla mnie bardzo taka też jednak dotycząca, to właśnie znowu nasze wyobrażenie, to, o czym trochę

powiedziałaś, bo to zderzenie eleganckiej filharmonii, pięknie ubranych ludzi, cudownej muzyki i tych maleńkich mieszkań, bo znakomita większość twoich bohaterów żyje więcej niż normalnym życiem, normalnymi problemami, maleńkimi mieszkaniem, bardzo trudnymi warunkami i w tym wszystkim ta muzyka, w gruncie rzeczy, z której nie potrafią zrezygnować, chociaż mówią w twoim filmie, że: "Mam dosyć, już nie chciałabym być pianistką".

JAKUB PIĄTEK: Wydaje mi się, że to jest intensyfikacja przez ten maraton konkursowy, przez te trzy tygodnie, tak że oni są poddani bardzo trudnej próbie. Pamiętam, że się śmialiśmy z operatorem, kręcąc film, z Filipem Drożdżem, że właściwe to przez to wnętrze filharmonii, w którym właściwie w znakomitej części ten film się rozgrywa, i te boazerie, marmury i wszystko, że to właściwe, gdyby nie te smartfony w ich rękach, to równie dobrze to mogłyby być lata 70. czy 80., może trochę inne kroje garniturów, może trochę jakieś różnice, no oczywiście te maseczki, które nam towarzyszyły. Ale też mam wrażenie, że to jest też ten rodzaj intymności, na której nam bardzo zależało, to jest jakby też różnica trochę w podejściu do tego konkursu, tak pamiętam, że my z montażystką, z Ulą Klimek-Piątek, przejrzelśmy archiwa tutaj w Warszawie wokół konkursu, jest tego oczywiście bardzo dużo, ale wszystkie one miały jakiś taki jeden wspólny mianownik, to znaczy, że ta kamera się tam pojawiała i na takiej bardzo długiej ogniskowej, z dużej odległości obserwowała te takie w ogóle jednorożce...

ANNA KARNA: **Tak...**

JAKUB PIĄTEK: ...pianistyczne. I to trochę przypominało safari. I wydaje mi się, że po prostu może wcześniej nikt nie wpadł na pomysł, na to, żeby podejść do tych ludzi bliżej, a może właśnie było potrzeba takiego cywila, który nie jest muzykiem, bo ja nie jestem muzykiem i dosyć późno dla siebie odkryłem muzykę klasyczną, żeby ktoś właśnie do nich podszedł i potraktował ich jako po prostu właśnie tych 17-20-latków z ich problemami i po prostu porozmawiał z nimi trochę bardziej właśnie jak przyjaciel. Bo też ja miałem wrażenie, to też było niesamowite, ich interakcje z kamerą, jak bardzo my przestaliśmy być widoczni w pewnym momencie dla nich...

ANNA KARNA: **Tak.**

JAKUB PIĄTEK: Ale też czasami rzeczywiście ta ekipa i my, i kamera stawała się właśnie też trochę takim powiernikiem czy takim po prostu przyjacielem i taką najbliższą osobą w trakcie tej podróży przez konkurs. I też mam wrażenie, że dzięki temu po prostu udało się sfotografować i opowiedzieć o ludziach, a nie opowiedzieć właśnie o tych cudownych jednorożcach, o takim po prostu zagrożonym gatunku pianistów i pianistek.

ANNA KARNA: **A masz kontakt ze swoimi bohaterami, wiesz, jak potoczyło się ich życie dalej?**

JAKUB PIĄTEK: Tak, my cały czas jesteśmy w kontakcie, to jest właśnie to, przez te wspólnoty doświadczeń Konkursu Chopinowskiego jesteśmy cały czas w kontakcie, co jest jakby super fajne, super miłe. Oni też towarzyszą podróżom filmu, no bo film od roku podróżuje przez kilka kontynentów, byliśmy w kinach w kilku krajach, teraz jesteśmy w Polsce, w związku z tym też

ten kontakt teraz z tą polską publicznością, która jest wyjątkowa przez rangę konkursu, ale też przez to, że ten konkurs trochę jak taki metronom odmierza, mam wrażenie, w Polsce życie. Raz na 5 lat u wielu polskich rodzin po prostu jest bardzo ważny, w wielu domach. I jakoś też oni, to jest jakby w ogóle super fajne, że oni bardzo to przeżywają, też bardzo lubią się spotykać z publicznością kinową, bo nagle mają do czynienia z zupełnie innym rodzajem publiczności niż dotychczas. I nikt ich nie ocenia muzycznie, tylko wszyscy chcą się dowiedzieć o nich czegoś więcej, więc my jesteśmy cały czas w kontakcie. Ja też obserwuję po prostu, bo też te losy pianistyczne po konkursie się jakby różnie plotą, no np. Hao ma jakąś niesamowitą teraz karierę w Chinach, zapełnia największe sale, grał w publicznej telewizji z powodu chińskiego Nowego Roku, otoczony przez 99 białych fortepianów, przy których siedziały dzieci, i on grał na takim czarnym, dużym koncertowym fortepianie. Więc tam się dzieją jakieś takie w ogóle piękne rzeczy. Oni też z nami podróżują, Hao i Vivian byli i w Polsce, i w Stanach Zjednoczonych, Leonora była w Izraelu, w Stanach, Marcin, ilekroć jest w Polsce, to spotyka się z polską publicznością, Alex Gadjiev był w Szwajcarii, Eva pierwszy raz właściwie po Konkursie Chopinowskim, Eva Gevorgyan była w Polsce z powodu filmu, żeby spotkać się z publicznością w Gdyni, więc to są w ogóle bardzo miłe momenty. Też mam wrażenie, że to jest jakieś takie bardzo czyste, że ten film może też służyć na to, żeby ktoś na nich spojrzął trochę z boku, trochę utrwalił jakieś takie bardzo ważne, kluczowe wspomnienia w życiu, które nagle jest po prostu zapisane w formie filmu, ale też może to takie spojrzenie z zewnątrz, jakby też jakoś może bardzo naiwnie to teraz zabrzmieć, ale może im pomóc.

ANNA KARNA: Zapraszamy do kin w całej Polsce, "Pianoforte". Warto obejrzeć ten film, a ja trzymam za ciebie kciuki, za dzisiejsze Orły. Bardzo ci dziękuję za to spotkanie, bohaterem Audycji Kulturalnych był dokumentalista Jakub Piątek.

JAKUB PIĄTEK: Bardzo dziękuję za rozmowę.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.